



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Pomoc dla powodzian

Solidarni z południem

Choć, przynajmniej na razie, Pomorzu Gdańskiemu powódź nie zagraża, nie oznacza to jednak, że nie przeżywamy tragedii związanych z dramatem wielu naszych rodaków. W jednej chwili ktoś stracił dosłownie wszystko. Być może zadajemy sobie pytanie, co w takiej chwili chcielibyśmy szybko zabrać, co ocalić. Pieniądże, dokumenty, zdjęcia? Czasem w ogóle podejmujemy głębszą refleksję nad kruchością życia ludzkiego i nad potęgą natury. Usiłujemy zachować nadzieję, wiarę w Bożą Opatrzność. 65 lat temu o swoje życie do końca walczyli więźniowie Stutthofu, którzy masowo ginęli na Bałtyku z wyczerpania, chorób i pragnienia. Wielu z nich zginęło z rąk „swoich” na 15 minut przed wyzwoleniem (str. IV-V). Pytanie o sens życia, o to, co dalej, spowodowało u Kasi i Andrzeja chęć pozostawienia wszystkiego i ruszenia na Czarny Łąd już po raz drugi (str. III). Pytania o to, co w życiu ważne, zadają także młodzi. Dla nich przygotowano podpowiedź w postaci filmu o miłości, czyli relacji do drugiego człowieka (str. VII). Miara miłości wobec bliźniego będzie na pewno każdy rodzaj pomocy, którą, wraz z Caritas Archidiecezji Gdańskiej, ofiarujemy dotkniętym klęską powodzi.



ANDRZEJ URBAŃSKI

Od ponad tygodnia jesteśmy świadkami walki naszych rodaków na południu ze skutkami powodzi. **Dotknięci nieszczęściem oczekują naszego wsparcia.** Caritas Archidiecezji Gdańskiej, „Gość Niedzielny” i Radio Gdańsk proszą o solidarność z południem.

Taki jingiel od 10 dni emitowany jest w gdańskiej rozgłośni. Wszystko po to, by zjednoczyć siły w walce z żywiołem, ale i jego skutkami. Zdajemy sobie sprawę, że jego konsekwencje będą długotrwałe. Pomoc potrzebna jest nie tyl-

ko w danej chwili, ale przez najbliższe tygodnie, w wielu wypadkach miesiące. Dlatego nie możemy być obojętni wobec dramatu drugiego człowieka. – Po raz kolejny jesteśmy wezwani do udzielenia odpowiedzi na wołający głos potrzebujących, tym bardziej że to właśnie południe Polski udzieliło nam pomocy w roku 2001, kiedy i nas nawiedziła klęska powodzi. Dziś my możemy im pomóc – napisali w apelu do wszystkich proboszczów gdańskiej archidiecezji dyrektorzy diecezjalnej Caritas. Ks. Janusz Steć przypomina dramat sprzed 9 laty. – Wówczas południe w sposób natychmiastowy zaangażowało się w zbierkę najpotrzebniejszych sprzętów oraz środków – podkreśla ks. Steć. W minioną niedzielę w świątyniach archidiecezji gdańskiej zbierane były pieniądze na rzecz powodzian. – Od kilku dni śledzimy informacje

W siedzibie Caritas akcja koordynacji pomocy trwa nieustannie

pojawiające się w mediach, a ukazujące ogrom ludzkiego nieszczęścia spowodowanego tragedią powodzi, która nawiedziła nasz kraj. Na bieżąco obserwujemy losy rodzin, które straciły dach nad głową, warsztaty pracy oraz dorobek całego swego życia. Konieczna jest nasza natychmiastowa pomoc – napisał w apelu do mieszkańców Pomorza metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódz. Hojność była widoczna gołym okiem.

Dla wszystkich, którzy chcą włączyć się w pomoc dla powodzian, podajemy numer konta Caritas Archidiecezji Gdańskiej 18 1160 2202 0000 0001 0993 9504 z dopiskiem „Powódź Południe” lub bezpośrednio w kasie CARITAS przy al. Niepodległości 778 w Sopocie. Szczegóły również na stronie internetowej Radia Gdańsk – www.radiogdansk.pl.

Andrzej Urbański



Noc Muzeów

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. 15 maja tysiące ludzi, często całe rodziny, wyruszyły na podbój muzeów. Do zwiedzania były nie tylko Muzeum Narodowe w Gdańsku, Muzeum Opatów czy Muzeum Miasta Gdyni. Zwiedzać można było również wystawy i zabytki, o których istnieniu często nie mieliśmy pojęcia. Była więc Galeria Pionowa z wystawą „Sztuka zjawiskowa”, Kuźnia Wodna w Gdańsku-Oliwie, a w samym Sopocie straszyły odwiedzających duchy pałacu Sierakowskich. – Poszłam na przeciekawie zwiedzanie archiwów IPN w Gdańsku – mówi Justyna Wróblewska,

bibliotekarka z UG. Dostać się do teczek nie było łatwo, tym bardziej, że zaledwie 50 osobom udało się uczestniczyć w spotkaniu z córką gen. Fieldorfa. Wielkim hitem okazało się też nocne zwiedzanie Westerplatte. – Przyszły ponad 3 tys. ludzi. Obawialiśmy się deszczu, ale mieliśmy szczęście – mówi Anna Kądziela-Grubman, organizator z Muzeum II Wojny Światowej. Na Westerplatte najbardziej pewnie cieszyli się chłopczy, którzy od grupy rekonstrukcyjnej otrzymali do „postrzelania” prawdziwy karabin.



KS. SŁAWOMIR CZAJE

scz

Na Westerplatte na zwiedzających czekali prawdziwi żołnierze

Magnificat Kaszubskie

GDAŃSK. 14 maja w Dworze Artusa w Gdańsku odbyło się prawykonanie Magnificat Kaszubskiego Michała Sławeckiego na chór, orkiestrę i solistów do tekstu z Ewangelii św. Łukasza zaczerpniętego z Pisma Świętego w tłumaczeniu Eugeniusza Gołąbka. Magnificat poprzedził koncert utworów chóralnych w języku kaszubskim i inspirowanych kaszubszczyzną.

Na koncercie obecni byli m.in. abp Tadeusz Gościński, Pomorski Kurator Oświaty Zdzisław Szudrowicz, dyrektorzy pomorskich szkół oraz zrzeszeni. Entuzjastycznie przyjęty koncert poprowadził dyrygent Sławomir Bronk. **xsc**

Propozycje OREMUSA

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Biuro Pielgrzymkowe Archidiecezji Gdańskiej OREMUS przyjmuje zapisy na pielgrzymki do Paryża i Rzymu. Pierwsza, samolotowa, odbędzie się od 10 do 13 lipca, koszt:

1290 zł. Do Rzymu od 11 do 14 lipca – też samolotem, koszt 1190 zł. Pielgrzymi objęci są opieką duszpasterską i przewodnika. Więcej informacji: oremus@diecezja.gda.pl oraz tel. (+48 58) 682 89 89.

Co z wodą na północy

GDAŃSK. Dramatyczne chwile przeżywają mieszkańcy południa Polski. Czy mieszkańcy Pomorza mogą spać spokojnie? Ekspertcy uspokajają, że Trójmiastu i Pomorza powódź nie zagraża. – Fala powodziowa nie powinna być jednak większa od poziomu wody, jaki towarzyszył wiosennym roztopom. Tym razem powódź na południu nie wpłynie na sytuację na półno-

cy – podkreślał w ubiegłym tygodniu w Radiu Gdańsk Stanisław Sołowój z powiatowego sztabu zarządzania kryzysowego w Elblągu. Pomorze nie tylko się przygląda, ale i pomaga. Na pomoc powodziom wyruszyła z Wybrzeża grupa operacyjna sopockiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. 6 osób pojechało do Nowego Targu. **au**

Komitet poparcia Kaczyńskiego

GDAŃSK. W Dworze Artusa w Gdańsku 20 maja uroczystie rozpoczął działanie trójmiejski społeczny komitet poparcia Jarosława Kaczyńskiego. Zasiada w nim ponad 130 osób. Wśród nich naukowcy, ludzie kultury i byli opozycjoniści. Na liście znaleźli się m.in. córka generała AK Augusta Emila Fieldorfa „Nila” Maria Fieldorf-Czapska, aktorka Halina Łojewska, a także był rektor Akademii Medycznej w Gdańsku profesor Roman Kaliszan. Wśród popierających kandydaturę Jarosława Kaczyń-

skiego na prezydenta RP znaleźli się także alpinista i podróżnik Michał Kochończyk, poeta Wojciech Wencel oraz doradca byłego prezydenta lekarz dr hab. Tomasz Zdrojewski. „Uważamy, że popierany przez nas kandydat zapewni Polsce należne jej miejsce na arenie międzynarodowej. Jesteśmy też pewni, że zadba o to, aby Polska stała się krajem, w którym będzie można bez ograniczeń głosić prawdę i gdzie będzie się jednoznacznie odróżniało dobro od zła” – napisali w oświadczeniu członkowie komitetu. **au**

Katolicy na ulicy

Spółdzielca Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej **SKOK**

GDAŃSK. 3 czerwca o godz. 17.00 po raz jedenasty Katolickie Stowarzyszenie Gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji „Jezus żyje” organizuje festyn na Długim Targu w Gdańsku. – Impreza odbywa się zawsze w Boże Ciało, jest już rozpoznawalna i ma swoją renomę – mówi ks. Jan Kucharski. Podczas festynu nie zabraknie zespołów muzycznych, będą konkursy, wspólny taniec, teatr, pantomima i inne atrakcje. Warto przypomnieć, że w poprzednich edycjach festiwalu występowali m.in. Arka Noego, 2 Tm 2,3, Maleo Reggae Rockers, Chili My, Full Power Spirit, Przystanek Jezus, Tomasz Budzyński z zespołem Luna. **xsc**

Więcej na str. VI



ANDRZEJ URBAŃSKI

Jarosław Kaczyński z bratem Lechem (w tle) podczas rocznicy „Solidarności”, 4 czerwca 2009 r.

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚC GDAŃSKI

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Jak należy przejść przez życie, żeby: a) było dobre, b) nie było nudne? Może należy uczynić coś szalonego, i: a) pojechać na drugi koniec świata, b) wejść w głąb siebie. A może najlepiej zrobić i jedno, i drugie...
Tak przynajmniej zrobili **Kasia i Andrzej***.

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: Pierwszy raz wyjechałście na Czarny Ląd wówczas, kiedy Wasza firma komputerowa jeszcze działała...

KATARZYNA PRIEBE: – Tak. Udało nam się wyrwać na całe dwa tygodnie w 2008 r. Rok temu stwierdziliśmy, że życie wśród tzw. białych kołnierzyków, w ciągłej gonitwie, nie ma dalek sensu. Albo zrobimy coś z tym życiem tu i teraz, albo będzie za późno. Sprzedaliśmy firmę i tydzień później siedzieliśmy w samolocie do Nairobi. Tam zaczęła się nasza afrykańska przygoda. Zjechaliśmy Kenię, Tanzanię, Zambię i Zimbabwe. Pojechaliśmy w miejsca, gdzie turyści praktycznie nie docierają.



KATARZYNA PRIEBE

Nie myśleliście, żeby trochę poczekać i pojechać później, po dorobieniu się?

– Tak pewnie myśli większość ludzi. Pytanie jednak, czy kiedy ma się 60, 70 lat, jest jeszcze siła na tego typu wyjazdy?

Pomysł na Afrykę dookoła?

– To zakiełkowało podczas zeszlatorocznej podróży, którą nazwaliśmy „Oswoić Afrykę”. Ten kontynent oglądaliśmy często, ale jedynie na ekranie telewizora, np. na Animal Planet. Dla mnie jest to kontynent magiczny. Zaczęło nas tam ciągnąć...

Jakie dzikie i niedostępne miejsca widzieliście?

– Po zwiedzeniu Kenii wypożyczyliśmy samochód. Spaliśmy tam, gdzie wydawało nam się, że można, i gdzie zastawał nas zmrok. Tak było m.in. nad wodospadami Kundalila w Zambii. Zastał nas tam zmrok. Postanowiliśmy rozbić namiot. Okazało się, że postawiliśmy go na drodze do wodopoju. Obok nas przechodziły zwierzęta, w tym najgroźniejsze zwierzę Afryki... hipopotam. W wielu innych miejscach, gdzie dotarliśmy, stwierdziliśmy, że biały człowiek nie bywa tu zbyt często... Dzieci w niektórych wioskach po prostu nas się bały. Raz po zmroku, przypadkiem, trafiliśmy na targ rybny w Dar Es Salaam, gdzie nie wiedzieliśmy, kto jest bardziej zdziwiony i wystraszony: my, czy sprzedawcy.

Spotykaliście po drodze misjonarzy?

– W Bulawayo w Zimbabwe zostaliśmy po Mszy św. zaproszeni na poczęstunek. Kiedy ci ludzie dowiedzieli się, że jesteśmy z Polski, od tego papieża, to przyjęli nas jak rodzinę.

Nigdy i nigdzie w Europie nie byłam w taki sposób przyjęta i to przez ludzi, którzy wydawali się tak dalecy kulturowo. Zapytali od razu, gdzie nocujemy, czy mamy się gdzie zatrzymać. U kogoś była impreza, zaproponowali więc, żebyśmy poszli z nimi. To było nieprawdopodobne. W Livingstone poznałam siostry misjonarki, werbistki, w których się „zakochałam”. Są fantastyczne. Bardzo dużo opowiedziały nam o ludziach i życiu w Afryce. Wszyscy wiemy, że wielkim problemem Czarnej Lądu jest AIDS. Tak naprawdę jednak istniejące statystyki są mało prawdziwe, zaniżone. Sami bowiem Afrykańczycy nie przyznają się do tego. Gdy ktoś w rodzinie umarł na AIDS, mówią, że umarł na gruźlicę, malarię czy jakkolwiek inną chorobę. Choroba jest wielkim tabu i powodem wstydu. Słyszałam, że do 2015 r. w Botswanie wymrze całe pokolenie ludzi. Są to sprawy przerażające. Siostry opowiadały o tych dobrych i o tych smutnych problemach Afryki. O swojej pracy misyjnej, zwłaszcza o pracy z dziećmi. No i wtedy sobie postanowiłam, że gdy będzie taka okazja, to ja z chęcią popracuję u siostr za darmo, jeżeli tylko się gdzieś na misjach przydam.

Były sytuacje, w których baliście się?

– Kiedy jechaliśmy do Afryki, to się jej po prostu baliśmy. Stąd to nasze – „oswoić”. Po powrocie śmiałyśmy się, że to nie my oswoiliśmy Afrykę, ale ona nas. Okazało się, że ludzie są tacy sami jak wszędzie. Spotkaliśmy całą masę ludzi, którzy byli życzliwi i pomocni. Choć pewnie zdarzają się, jak wszędzie, ludzie źli, bo po prostu tacy są. Wielką niewiadomą było dla nas Zimbabwe. Już na granicy wielu ludzi

Katarzyna Priebe z oswojonym lwem

pukało się na nasz widok w głowę, odradzając nam wyjazd. Kraj tymczasem okazał się chyba najfajniejszym miejscem, które udało nam się odwiedzić.

W tym roku jedziecie aż na rok?

– Taki jest plan. Wyruszyć z Gdyni samochodem do Włoch. Promem do Tunisu, potem Egipt i zjeżdżamy w dół do RPA. Wracamy częścią zachodnią.

Przez Nigerię...?

– Jej się najbardziej boimy.

Wszędzie są drogi?

– Z tego, co się orientujemy, to nie... Podobno nie ma ich w Sudanie i Angoli. W związku z tym samochód przechodzi specjalne przystosowanie do wyprawy. Podobno w Kamerunie w porze deszczowej jest ciężko. Nie jesteśmy jednak w stanie określić, kiedy tam dotrzemy.

Ile kilometrów...?

– Około 60 tysięcy...(uśmiech). ■

*Kasia i Andrzej – mieszkańcy podgdyńskiej wsi, jak sami mówią o sobie.

Relacje na gorąco

Kasia i Andrzej obiecali nam przysłać relacje z podróży. Więcej o wyprawie na www.nasza-afryka.com. Tym razem tytułem wyprawy jest: „Zrozumieć Afrykę”.



Dramat końca wojny

MORSKA EWAKUACJA STUTTHOFU. – Szlak rejsu był znaczonej śmiercią więźniów, począwszy od przystani w Mikoszowie, przez Zatokę Gdańską, Hel, po Zatoki Lubecką i Kilońską. **Morze Bałtyckie jest miejscem spoczynku dwóch i pół tysiąca więźniów** – mówi Elżbieta Grot, kustosz muzeum KL Stutthof.

tekst i zdjęcia

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

szczalej@goscniedzielny.pl

Rok 2010 obfituje w rocznice, które są szczególnie ważne zarówno dla Pomorza Gdańskiego, jak i dla samej archidiecezji gdańskiej. Pisaliśmy już na naszych łamach o 70. rocznicy mordu gdańskich kapłanów, o 65. rocznicy ewakuacji lądowej KL Stutthof. Dzisiaj wspomnienie ostatnie, ze swoistego tryptyku, który był obiecany naszym czytelnikom już dosyć dawno, bo 28 lutego br. Niestety, plany zostały zmienione przez wydarzenia w Smoleńsku. Wracając do samej ewakuacji morskiej „żywych szkieletów” z pomorskiej fabryki śmierci, była ona jednym z ostatnich zbrodniczych akordów III Rzeszy i jedną z największych

zbrodni wojennych na morzu. Zbrodni, o której, niestety, mało kto dzisiaj pamięta.

Ewakuacja Gdyni

Zanim nastąpiła ewakuacja z obozu centralnego, ewakuowano podobóz w Gdyni. – W zamyśle więźniowie ci mieli jako fachowcy być jeszcze przydatni w budowie i remoncie okrętów podwodnych w stoczni w Hamburgu – zauważa Elżbieta Grot. Już wcześniej port i miasto zostały zbombardowane 18 grudnia 1944 r. przez lotnictwo amerykańskie i RAF. W rezultacie zniszczeń w styczniu 1945 r. podjęto decyzję o demontażu urządzeń stoczniowych i ich ewakuacji do Kilonii. Na terenie stoczni

przebywało w marcu 1945 r. ok. 700 więźniów Stutthofu. – Następowoło rozprężenie. Więźniowie, korzystając z panującego w obozie chaosu, podejmowali udane próby ucieczki – mówi kustosz muzeum. Ewakuację, którą dwukrotnie musiano przełożyć (8 i 14 marca), ponieważ kapitanowie statków ewakuacyjnych odmówili przyjęcia więźniów na pokład, rozpoczęto 25 marca, na 3 dni przed wyzwoleniem miasta! Więźniów zaokrętowano na statki „Elbing” i „Zephyr”. Wśród ewakuowanych więźniów byli zarówno Polacy, jak i Rosjanie, Łotysze, Estończycy, Niemcy, Francuzi, Włosi czy Jugosłowianie. Obie jednostki, już po uformowaniu się konwoju, opuściły Hel wieczorem

27 marca. Więźniowie „Elbinga” uniknęli, dzięki szybkiemu manewrowi kapitana, uderzenia torpedą z radzieckiego okrętu podwodnego i dotarli „szczęśliwie” do Hamburga, gdzie zostali osadzeni w KL Neuengamme. „Zephyr” dotarł jedynie do Kilonii; wcześniej przeżył atak lotniczy, a po awarii maszyny przez jakiś czas dryfował. Zmarłych na statkach wskutek wyczerpania wyrzucano nagich do morza. Więźniowie z „Elbinga” mieli pewnie najwięcej „szczęścia”. Zostali bowiem wyzwoleni 28 kwietnia przez wojska brytyjskie. Żołnierze zastali jednak na terenie obozu wiele ciał zmarłych. Ci, którzy przeżyli, byli w większości ciężko chorzy. Najbardziej wstrząsający był fakt, że



Więźniowie
zostali
zamknięci
w czeluściach
statków i barek.
Ich nadzieje
bardzo często
spoczęły
na dnie
Bałtyku i Zatoki
Lubeckiej

na terenie obozu odkryto ślady nekrofagii, czyli... ludożerstwa osób zmarłych. – Niestety, do dzisiaj nie jesteśmy w stanie ustalić, ilu więźniów z podobozu w Gdyni po wyzwoleniu ocalało – mówi.

Spotkanie w zatoce śmierci

Ewakuacja obozu centralnego zbiegła się z ewakuacją KL Neuengamme. Więźniowie z podhamburskiego obozu koncentracyjnego objęci byli akcją ewakuacyjną od 19 do 30 kwietnia. Transportowano ich drogą kolejową do Lubeki, gdzie zostali zaokrętowani na trzy statki: „Cap Arcona”, „Athen” i „Thielbek”. – Jeszcze 18 kwietnia trwała ostatnia narada komitetu więźniów w celu podjęcia powstania. Rosjanie uważali, że powinno być zorganizowane natychmiast – ujawnia mało znane kulisy Elżbieta Grot. W tym dniu uznano, że wybuch jest przedwczesny, grzebiąc tym samym ostatnią szansę ocalenia. Na drobnicowcu „Thielbek”, dowodzonym przez cywilnego kapitana Johna Jacobsena, eskortę więźniów stanowił pluton piechoty morskiej, w którego skład wchodził w większości ci marynarze z artylerii morskiej, którzy jeszcze nie tak dawno eskortowali więźniów z Gdyni do Niemiec. Dzięki temu jeden z aktywniejszych więźniów Austriak Victor Dorytic nawiązał kontakt z działającym w Lubecie Czerwonym Krzyżem. Udało mu się nie tyl-

ko zdobyć żywność, ale na godzinę przed wypłynięciem więźniowie narodowości zachodnich zostali zabrani ze statku. Z kolei kapitan luksusowego statku pasażerskiego „Cap Arcona” Heinrich Bertram, z powodu uszkodzeń maszyn napędowych i niewielkiej ilości paliwa, próbował odmówić przyjęcia na pokład wynędzniałych ludzi. Nie chciał brać odpowiedzialności za losy tysięcy więźniów. Pod groźbą utraty życia zacumował kilka kilometrów od Neustadt w Zatoce Lubeckiej. Obok zakotwiczyły pozostałe jednostki. Łącznie w stalowej matni zamknięto 9400 więźniów.

Ewakuacja więźniów z obozu centralnego nastąpiła 25 kwietnia. – W transportach znaleźli się nie tylko mężczyźni, ale także starcy, kobiety, dzieci, a nawet niemowlęta urodzone w obozie! Ewakuacja miała charakter całkowity – podkreśla wzruszona kustosz muzeum. Niemowląt było około trzydzieścioro; dzieci urodziły się w obozie pomiędzy ewakuacjami styczniową i lutową. Choć porody kobiet aresztowanych w 2. połowie 1944 r. zdarzały się jeszcze i w marcu, i w kwietniu. Więźniów podzielono na dwie grupy: aryjską i żydowską. Pierwsza została przewieziona do Mikoszewa koleją wąskotorową, druga została ewakuowana na piechotę. Tam dwie doby czekali na transport na Półwysp Helski. W nocy z 26 na 27 kwietnia więźniów załadowano na łodzie desantowe, tzw. Landugsbooty. – Ludzie najbardziej osłabieni, którzy nie byli w stanie o własnych siłach przejść na łodzie po wąskich kładkach, ponieśli śmierć przez utopienie – wyjaśnia warunki panujące podczas ewakuacji. W Helu więźniowie otarli się o śmierć po raz kolejny. Po kilkugodzinnym postoju w głębi lasu zaczęły się silny radziecki nalot. – Zachowały się wspomnienia, gdzie sami więźniowie mówią, że lotnicy musieli widzieć ich pasiaki. W każdym razie bomby spadały obok... – mówi. Zaokrętowano ich na pięć dużych barek rzecznych, które były holowane przez inne jednostki Krigsmarine. – Więźniowie nie mogli wychodzić na zewnątrz, chyba że za potrzebą fizjologiczną. Na barkach nie było ponadto w ogóle wody – opisuje warunki Elżbieta Grot. Ludzie czerpali wodę prosto z morza za pomocą puszek przytwierdzonych do sznurka lub drutu. Dwie barki

„Wolfgang” i „Vaterland” stanęły i mają na redzie w Neustadt. Zostały przycumowane do „Cap Arcony” i „Thielbeka”...

Ostatni akord

– Więźniowie podzielili się przypuszczeniami, że zostaną zatopieni, że esesmani nie darują im życia, pomimo że alianci zajęli już Lubekę, a dotarcie do Neustadt było kwestią godzin – podkreśla Grot. Gdy to usłyszeli stutthowiacy, w nocy z 2 na 3 maja podjęli desperacką próbę ucieczki. Esesmani popłynęli przedtem na holownikach do miasta po dalsze instrukcje. Zarówno Norwedzy z „Wolfganga”, jak i Polacy z „Vaterlanda” odcięli liny cumownicze i za pomocą desek służących za wiosła i koców, z których zrobiono żagle, dopłynęli do plaży w Pelzerhaken na wschód od Neustadt. Los zakpił z nich ponownie. Na brzegu zostali aresztowani przez esesmanów i młodych żołnierzy piechoty morskiej. Chorzy więźniowie zostali bestialsko pomordowani, a resztę doprowadzono na boisko szkoły okrętów podwodnych w Neustadt, gdzie przywiłał ich 3 maja o godz. 12.00... komendant KL Stutthof Paul Hoppe.

Tego samego dnia o godz. 12.30 kapitan statku „Athen” otrzymał radiotelegram od komendanta Neustadt Heinricha Schmidta z nakazem wypłynięcia do portu celem zabrania więźniów z barek. Statek zacumował o godz. 13.45. O godz. 14.00 ocaleni z barek więźniowie zostali pod eskortą SS doprowadzeni do nabrzeża portowego. Więźniowie jakby

instynktownie opóźniali załadunek, jak tylko mogli. O godz. 14.30 zaczął się brytyjski nalot lotniczy. „Cap Arconę” i „Thielbeka” atakowały najlepsze eskadry RAF-u. Alianci, obawiając się próby ucieczki żołnierzy Wehrmachtu do Norwegii i widma przedłużenia wojny, nakazali wszystkim statkom i okrętom wypłynięcie 3 maja do portu do godz. 12.00 i wywieszenie na masztach białej flagi. Więźniów, którym udało się wyskoczyć z płonących jednostek, a których wzięto za esesmanów – a plotkę o tym rozpuścili wśród Anglików sami Niemcy – ostrzelowano jeszcze z działek samolotów przez 20 minut... Na 15 minut przed wyzwoleniem – czołgi brytyjskie wdarły się do miasta o godz. 15.15 – zginęło 7 tys. więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, w tym wielu z KL Stutthof. W ostatnim akordzie wojny totalnej zginęli m.in. pomorscy działacze ruchu oporu, gdyńscy harcerze Szarych Szeregów. Zginęli wreszcie – o ironio – powstańcy warszawscy.

Pisząc artykuł, nie udało mi się już dotrzeć do żadnego żyjącego świadka morskiej ewakuacji KL Stutthof. Wiem, że na Litwie podobno żyje jeszcze Andriej, rosyjski skoczek. Aresztowany, przeszedł gehennę obozu i ewakuacji. Wydany przez władze Szwecji ZSRR, okazał się niezwykle mądry życiowo. Pozbył się wszelkich rekwizytów imperializmu, na przykład zegarka. Pięciokrotnie przesłuchiwany przez NKWD, miał sobie wybrać któryś z krajów związkowych poza Rosją. Wybrał Litwę. ■



Elżbieta Grot, kustosz muzeum KL Stutthof

Taniec, muzyka, modlitwa, śpiew, świadectwa i radość. **Czy uliczna ewangelizacja przemawia dziś do ludzi młodych?**

Po raz kolejny w Boże Ciało na Długim Targu odbędzie się koncert z cyklu „Katolicy na ulicy”.



Asia Lowenau, Jacek Kowalewski oraz ks. Zbigniew Wądrzyk zapraszają do wzięcia udziału w polonezie, który rozpocznie tegorocznych „Katolików na ulicy”

ANDRZEJ URBAŃSKI

Ponad 90 procent Polaków identyfikuje się z wiarą katolicką. Jednak wciąż można zauważyć, że aktywnych katolików jest dużo mniej. Nic dziwnego, że i Kościół poszukuje form dotarcia do ewangelicznym przekazem do mniej zaangażowanych w Kościele wierzących. „Katolicy na ulicy” na pewno są jedną z tych form, które w dynamiczny i ciekawy sposób przemawiają nawet do tych stojących z dala od Kościoła.

Przez taniec, muzykę, modlitwę

Pierwsza inicjatywa uliczna, zorganizowana przez Stowarzyszenie Gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji „Jezus Żyje”, odbyła się w roku 1999 w związku z przygotowaniem do wizyty Ojca Świętego na Wybrzeżu. Od tamtego czasu stała się pewnego rodzaju tradycją. – Co roku w okresie letnim staraliśmy się ją przeprowadzać w różnych miejscowościach naszego województwa. Z czasem wydarzenie stało się kulminacyjnym momentem uroczystości Bożego Ciała – przypomina ks. Jan Kucharski, odpowiedzialny za prowadzenie SNE. Każdego kolejnego roku w festynie uczestniczyło od kilkuset do kilku tysięcy osób. – Młodzi chrześcijanie chcą w ten sposób głosić Ewangelię przez taniec, muzykę, modlitwę – dodaje ks. Jan Kucharski. Składają swoje świadectwo przywiązania do wiary w sposób dynamiczny i radosny. I właśnie tegorocznym przesłaniem, którym chcą się podzielić, jest „radość”.

W sposób publiczny

A okazuje się, że radość z bycia chrześcijaninem można wy-

rażać w różny sposób. Również przez przyznanie się do tego faktu, poprzez gesty lub publicznie wypowiedane słowa – choćby w formie chrześcijańskiego pozdrowienia. – Ja odkryłem radość z pozdrowienia Chrystusa, wchodząc do taksówki – mówi ks. Zbigniew Wądrzyk z parafii św. Stanisława Biskupa w Gdańsku-Wrzeszczu. – Byłem bez koloratki i powiedziałem do taksówkarza „Szczęść Boże”. Zauważyłem najpierw lekkie zmieszanie, a gdy zapytał, czy jestem księdzem, a ja potwierdziłem, rozpoczęła się rozmowa na przeróżne tematy, także te związane z Kościołem – mówi ks. Wądrzyk. – Okazało się, że mamy dużo różnych wspólnych tematów – dodaje Asia Lowenau, studentka pedagogiki na Uniwersytecie Gdańskim, uważa, że publiczne przyznanie się do swojej wiary związane jest w pewien sposób z miejscem, w którym się to odbywa. – Gdy spotykam księdza przy kościele, łatwo jest powiedzieć „Szczęść, Boże”. Na uczelni jest już z tym pewien kłopot – zauważa. – Nawet gdy na wykłady przychodzi kapłan, wówczas również do niego zwracamy się bardziej „po świecku” – mówi Jacek Kowalewski, student Politechniki Gdańskiej, choć na co dzień należy do wspólnoty działającej przy parafii, opowiada o pewnych trudnościach w przełamaniu stereotypów, a także zahamowaniach.

– Gdy od czasu do czasu modłę się na różańcu, np. jadąc kolejką na zajęcia, nie jest mi łatwo przy innych wykonać znak krzyża – przyznaje. O podobnych, w pewien sposób naturalnych problemach, opowiada również ks. Zbigniew Wądrzyk. – Pamiętam również swoje opory, gdy jako młody kapłan sściagałem koloratkę, żeby mnie nie rozpoznawali. Teraz jest już inaczej. Dzisiaj w różnych publicznych miejscach wyciągam brewiarz i odmawiam modlitwy. Nie zastanawiam się, czy ktoś się na mnie patrzy. Mam świadomość, że Bóg dużo w moim sercu przepracował. Teraz wiem, że im więcej mam radości z wiary, tym mniej wstydu – wyjaśnia ks. Wądrzyk. – Jak w końcu ktoś może się wstydzić swojej pięknej żony? – dopowiada nieco retorycznie.

Andrzej Urbański

GOŚĆ
NIEDZIELNY

Katolicy na ulicy Długiej

Spółdzielczość Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej SKOK

Poloneza czas zacząć

Zaproszenie

Podczas tegorocznej edycji wydarzenia „Katolicy na ulicy” mieszkańcy Trójmiasta zaproszeni są do przeżywania radości chrześcijańskiej. To niepowtarzalna szansa, by zatańczyć na Długim Targu. W programie również: taniec, śpiew, świadectwa, modlitwa za miasto. Wystąpi Grace Gospel Choir, I.N.D oraz Diakonia Muzyczna Gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji „Jezus Żyje”. **17.00** – początek przy Zielonej Bramie „Taneczny blok radości”; **18.30** – koncert Grace Gospel Choir; **19.30** – koncert I.N.D akustycznie

Głosmy radość



Ks. JAN KUCHARSKI, ODPOWIEDZIALNY ZA SNE

– Katolickie Stowarzyszenie Gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji „Jezus Żyje” jest odpowiedzią na wołanie Jana Pawła II o nową ewangelizację świata. Organizuje rekolekcje, kursy ewangelizacyjne, warsztaty, również koncerty i festyny, których celem jest promowanie

wartości głęboko ludzkich i chrześcijańskich. Organizujemy corocznie konkursy biblijne, plastyczne, muzyczne i literackie dla dzieci i młodzieży. Spotkania mają charakter typowo rodzinny i stwarzają okazję do świętowania przy muzyce. Podczas tych spotkań występowały między innymi: Arka Noego, 2 Tm 2,3, Maleo Reggae Rockers, Chili My, Full Power Spirit, Przystanek Jezus, Tomasz Budzyński z zespołem Luna.

Film edukacyjny o miłości dla młodych i dorosłych

Szkoła relacji

Jak poznać, że to prawdziwa miłość? Czy można zbudować relację między młodymi ludźmi? Jak poznać siebie samego? Na te i wiele innych pytań ma odpowiedzieć pierwszy film edukacyjny, przygotowany w ramach powtarzającej się co roku inicjatywy Festiwal Młodzi i Miłość.

Tym razem postanowiono zrobić krok dalej. Festiwal Młodzi i Miłość, który odbywa się na matemblewskiej polanie, tuż przy Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Gdańsku, gromadzi co roku kilka tysięcy młodych osób. Podejmowane podczas jego trwania zagadnienia zawsze oscylują wokół najważniejszych pytań, z którymi przede wszystkim młodzi ludzie często sobie nie radzą. Jak rozpoznać prawdziwą miłość? Jak odróżnić miłość od pożądania czy seksu? Co zrobić, by emocje i namiętność nie zburzyły prawdziwych relacji, tworzących się między młodymi ludźmi? Te ważne pytania i zagadnienia będą aktualne zawsze. Nie zawsze jednak młody człowiek na swojej drodze znajduje osobę, która w sposób przystępny i fachowy jest w stanie zaznajomić go z tym, jakie są odcienie miłości i jakie w związku z nią czyhają pułapki. Właśnie dlatego między innymi powstał film. Dodatkowo autorzy i pomysłodawcy wskazują na różnego rodzaju niebezpieczeństwa, związane z dynamicznym rozwojem mass mediów, które umożliwiają szybką komunikację coraz szerszym kręgom społecznym. – Przy wszystkich dobrodziejstwach rozwoju mediów pojawiają się również aspekty negatywne. Następuje m.in.

osłabienie relacji międzyludzkich w wymiarze bezpośrednim. Z tego powodu mówi się często o społeczeństwie zatowizowanym, w którym człowiek, uciekający w wirtualny świat, zaniedbuje rozwijanie relacji w świecie realnym – zauważa ks. Zbigniew Drzał, zaangażowany w projekt medialny. Często skutkiem tych zaniedbań, jak podkreślają pedagodzy i psychologowie, jest kryzys małżeństwa oraz rodziny. Zakłócenie komunikacji w tej dziedzinie przejawiają się narastaniem konfliktów, uzależnień i depresji.

Problemy i rozwiązania

W filmie edukacyjnym „Młodzi i Miłość – szkoła relacji” eksperci podejmują diagnozę stanu obecnego i proponują konkretne rozwiązania. Film składa się z trzech odsłon. W pierwszej z nich mamy szansę poznać samych siebie. Zarówno negatywne, jak i pozytywne aspekty własnego „ja”. Możemy dowiedzieć się m.in., że poznanie i zaakceptowanie siebie jest warunkiem dobrego funkcjonowania i podstawą pracy nad sobą. Pozytywna samoocena wpływa nie tylko na lepsze samopoczucie, ale jest warunkiem podejmowania dojrzałych wyborów i budowania relacji z innymi. W części dotyczącej budowania relacji z rówieśnikami i rodzicami zostają odkryte także pewne prawdy, wydawać by się mogło, oczywiste. Młodzi, nieraz zagubieni, potrzebują przykładów do naśladowania, wskazówek od rodziców, ale również przyjmowania i akceptowania własnych wartości. Gdy brak tej wzajemności, odrzucają rodziców i ich poglądy. Zachęcam do sprawdzenia, czy specjaliści psychologowie będą w stanie znaleźć rozwiązanie i most porozumienia między młodymi i ich rodzicami. Trzecia odsłona dotyczy miłości i jest związana z jej rozeznaniem oraz nauką miłości i relacji. Kobieta i mężczyzna potrzebują siebie. Zarówno jedno, jak i drugie potrzebuje siebie nawzajem. Spotkanie odmienności kobiecego i męskiego świata jest warunkiem właściwego patrzenia na świat. A przecież tak często mężczyźni mawiają: „Kobiety są jakieś dziwne”. Z ust kobiet pada z kolei: „Mężczyzn nie da się zrozumieć”. Czy w filmie znajdziemy odpowiedź

również na te zagadnienia? Częściowo pewnie tak. Oglądając go, zwróciłem uwagę na odbiorcę. Zastanawiałem się, czy ten obraz bardziej jest przeznaczony dla nauczycieli i wychowawców, czy samych uczniów. Czy ta forma aby na pewno będzie mogła posłużyć rozmowom na temat życia w rodzinie i budowaniu relacji? Oby tak było. W tworzeniu jednak kolejnego filmu zastanowiłbym się przynajmniej nad formą dostosowaną bardziej do osób młodych i nad samą stroną graficzną projektu. Dziś, wbrew opinii, opakowanie jest równie ważne jak sama zawartość.

Andrzej Urbański

Buduj mosty



DR MAGDALENA BŁAŻYK,
PSYCHOLOG Z UNIWERSYTETU
GDAŃSKIEGO

– Istotą relacji między ludźmi jest tworzenie więzi. Pierwsza więź, jaką ludzie budują

w życiu, to więź, która powstaje między nowo narodzonym człowiekiem a jego rodzicami i najbliższą rodziną. Ta więź jest więzią najważniejszą, dzięki niej uzyskujemy zarówno akceptację, jak i poczucie bezpieczeństwa. Jesteśmy kochani, bez względu na to, jacy jesteśmy. Tylko dlatego, że jesteśmy. Oczywiście w życiu człowieka przychodzi taki moment, że ta więź wystawiana jest na pewną próbę, i to jest moment, gdy człowiek wchodzi w czas dorastania i przestaje uważać swoich najbliższych za absolutne autorytety, za osoby, które wszystko wiedzą. W okresie dorastania myślenie zmienia się i więź przekształca się w dojrzałą. Musimy przebrnąć przez ten trudny okres dorastania i poradzić sobie z własną niechęcią do rodziców, z naszym negatywnym na ich temat myśleniem, z poczuciem, że nie spełniamy ich oczekiwań.



Kadry z filmu
„Młodzi
i miłość”

Polecamy wystawę w Muzeum Bursztynu

Bursztynowa różnorodność

Pomorze bursztynem stoi. To wciąż na nowo odkrywana prawda. Tym razem **przez bursztynowe oko na Gdańsk spoglądali gdańscy fotograficy.** Wśród nich i nasz redakcyjny kolega.

Przez stulecia budowla wionęła grozą. W wieży więziennej i katowni, pamiętającej egzekucje sięgające XIV wieku, teraz już od 10 lat mieści się Muzeum Bursztynu. W jednej z gotyckich sal dawnego obronnego Zespołu Przedbramia jest ciekawa, wywołująca lekki zamęt w głowie, bursztynowa wystawa. Ta oryginalna ekspozycja „Gdańsk w bursztynowym obiektywie” zorganizowana została z okazji 10-lecia Muzeum Bursztynu Oddziału Muzeum Historycznego Miasta Gdańska. Powstała m.in. w ramach III Światowego Zjazdu Gdańszczan i potrwa do końca roku. Nie musimy się więc spieszyć, by zobaczyć to, co można wyczarować dzięki zastosowaniu wyjątkowego bursztynowego obiektywu. O Marku Mazurze, twórcy jedyne w swoim rodzaju na świecie bursztynowego obiektywu, pisał już w swoim artykule ks. Sławomir Czalej. Tym razem spróbował zmierzyć się osobiście z formą

i treścią, jaką można stworzyć za pomocą połączenia aparatu cyfrowego i wyjątkowo oryginalnego i niepowtarzalnego bursztynowego obiektywu. Także jego prace znalazły się wśród kilku znanych wybrzeżowych fotografików na wystawie w muzeum.

Wyjątkowość

Marek Mazur znany jest m.in. z ciekawych pomysłów miniaturyzacji różnych urządzeń. Specjalizuje się przede wszystkim w projektowaniu miniatury aparatów fotograficznych. Wśród wielu realizacji stworzył m.in. fotografujące wieczne pióra, laski, noże, fajki, spinki, a nawet pierścionki. Każdy z aparatów jest wyjątkowym dziełem sztuki i przepięknie zdobionym przedmiotem. Ponadto Marek Mazur komponuje, pisze poezję i śpiewa. Jednak w ostatnim czasie zasłynął jako konstruktor miniaturowego bursztynowego obiektywu. Wykonując pierwszy i na razie jedyne na świecie drewniany obiektyw fotograficzny z soczewką z przezroczystego polerowanego bursztynu, stał się osobą znaną. – Obiektyw jest w fazie prototypu, nie są jeszcze rozpoznane jego wszystkie fizyczne cechy. Wyjątkowe właściwości i możliwości



Unikatowy bursztynowy obiektyw jest dziełem Marka Mazura

bursztynowej soczewki można dopiero właściwie poznać przy fotografowaniu konkretnych obiektów przez profesjonalistów – stwierdza autor. W wywiadach udzielanych w ostatnim czasie przypominał początki swojego pomysłu, które rodziły się najpierw w głowie, potem w warsztacie przyjaciela bursztynnika.

Pomysł stworzenia bursztynowego obiektywu łączy się z jego wcześniejszym projektem – aparatem, w którym oprócz szklanego obiektywu wszystkie elementy były drewniane, łącznie ze sprężynami. Już wtedy chciał stworzyć bursztynowy obiektyw, traktując bursztyn jako materiał mający bliski związek z drewnem.

Rocznicowa okazja

10 lat od powołania w Gdańsku Muzeum Bursztynu jako Oddziału Muzeum Historycznego Miasta Gdańska to niedużo. Rocznicą ta jednak stała się okazją do powstania tej interesującej w swojej formie i treści wystawy. – Co ciekawe, jednocześnie pokazuje ona i Gdańsk, i nowatorskie wykorzystanie bursztynu – mówi Joanna Grażawska, kierownik Muzeum Bursztynu. Do całego projektu zostali zaproszeni najlepsi gdańscy fotograficy. Reprezentują różne

ks. SŁAWOMIR CZALEJ

pokolenia, odrębne dziedziny fotografii, odmienne wykształcenie. Sam autor, choć pierwotnie planował zrobić wystawę osobiście, wpadł jednak na pomysł, by zachęcić do spojrzenia przez obiektyw innych fotografików. – Ta różnorodność w doświadczeniu zawodowym i podejściu do fotografowanej postaci czy fotografowanego przedmiotu pomogły wydobyc nowe wartości i jakość bursztynowych fotografii – dodaje Grażawska. Powstały zdjęcia bardzo osobiste, gdyż każdy z fotografujących widzi Gdańsk inaczej. Wyłania się z nich portret miasta o niezwykłym uroku, malowniczości i subtelności. Autorami zdjęć, oprócz samego konstruktora Marka Mazura, są: ks. Sławomir Czalej, Roman Jocher, Wojtek Korsak, Maciej Kosycarz, Dariusz Kula, Agnieszka Lendzion, Michał Mazurkiewicz, Grzegorz Mehring, Leszek Jerzy Pękalski, Monika Rohde, Stanisław Składanowski, Marcin Sylwańczyk, Michał Kosma Szczerek, Witold Węgrzyn. Wystawie towarzyszy muzyka z płyty „Olo Walicki Kaszëbë”. Ten jeden z najbardziej rozpoznawalnych wybrzeżowych muzyków, kontrabasista, występuje wraz z Karoliną Amirian, Anią Karamon oraz Piotrem Pawlakiem i Kubą Staruszkiewiczem. Razem stworzyli ciekawe muzyczne tło, uzupełniające obrazy prezentowane na wystawie.

Andrzej Urbański



Wystawa pokazuje Gdańsk w obiektywie najlepszych fotografików wywodzących się z różnych pokoleń



Bursztynowa soczewka nadaje fotografiom specyficzną ciepłą tonację. Zdjęcie naszego redakcyjnego kolegi ks. Sławka Czaleja